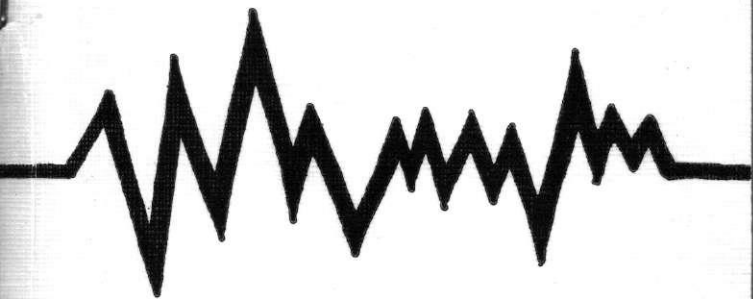


**ANNA KALTOCHOWA**



**sytuacje II**

Anna Kajtochowa

# SYTUACJE II

Kraków 1992

Wydawnictwo Literackie  
ul. Krakowska 105  
31-111 Kraków

Copyright by ANNA KAJTOCHOWA  
Kraków 1991  
Okładka, redakcja MARTA BELOWA

## XXVI

Przystanąć  
przed każdym  
podeptanym kwiatkiem  
Pochylić się  
nad każdym  
płaczącym dzieckiem  
Odpowiedzieć  
na każde życzliwe słowo  
zatrzymać się  
przed każdym  
współczującym spojrzeniem  
Cóż,  
to prawda  
coraz dłuższe są  
nasze postoje

Wydrukowano w Warsztatach Szkolnych  
Zespołu Szkół Poligraficzno-Księgarskich  
w Krakowie

## XXVII

Jest ból  
którego niczym nie uśmierzysz  
nie jedna przepaść  
której nie zasypiesz  
wierzchołek góry  
której nie dosięgniesz  
I takie też bywają miary  
twojego człowieczeństwa

## XXVIII

Taki mały żąb  
Taki wielki ból  
Dzięki żębom wiemy  
że żyjemy

## XXIX

Różnie żegnamy się  
ze światem  
Bywa, iż w ostatniej  
chwili  
zamykamy kogoś  
w pamięci  
tych, którzy zostają

## XXX

Pytanie:  
co wymaga większej odwagi  
umrzeć, czy żyć?  
Odpowiedź:  
takie pytanie  
może stawiać tylko  
żyjący.

### XXXI

Pocieszenie:  
bądź człowiekiem  
na miarę  
swego bólu.

### XXXII

Odpisywanie:  
z zapomnienia  
w szkole  
z miłości  
nadziei  
tęsknoty  
na listy  
I jest też  
odpisywanie  
siebie  
na straty

### XXXIII

Usprawiedliwienie:  
pani MN  
nie przyszła  
do pracy  
bo umarła

### XXXIV

Odkryłam przyczynę  
poczucia  
stałego oddalenia  
od innych  
Tak bardzo pragnę  
być blisko  
że to pragnienie  
tworzy granicę  
bym nie spłonęła  
nim do nich  
dotrę

## XXXV

Rusza koń stępa  
i świat odkrywa  
dzieciństwa urokiem

Podąża truchtem  
młodość musuje  
między dniem i zmrokiem

Rytmicznym cwałem  
mknie przez bezdroża  
wieku dojrzałego

i już do śmierci  
niesie nas  
galopem

## XXXVI

Na mojej ulicy  
już od rana  
wystają w bramach  
zasłużone weteranki  
najstarszego zawodu  
w południe  
tworzą pijackie źródelka  
na skrzyżowaniach  
wieczorem  
krzyczą pospołu  
z kotami  
Tu się przelewa życie  
butelkami wódki

## XXXVII

Mówię do księżycyca:

drżysz migotliwie  
    błyszczący koraliku  
na nitce nocy  
jakiż z ciebie  
    konkurent  
dla tysiąca  
świateł alei  
najszlachetniejszy  
    klejnocie  
miejskiej  
    beznadziei

## XXXVIII

Mój ty ptaku  
w klatce żeber  
uwięziony

osobisty niewolniku  
głęboko w piersi  
ukryty

mój dzień ostatni  
będzie pierwszym  
twego wyzwolenia

## XXXIX

Schizofrenia:  
jedni rządzą  
drudzy mają władzę

## XL

Sztuką jest nie tylko życie  
także umieranie

Nauczyć się umierać  
od liści kasztana  
złotym deszczem spływających  
w szary piasek ziemi

od owoców klonu  
jakże lotnych  
w swojej  
ostatniej godzinie

I od dębowych żołądzi  
gorzkich też po śmierci

## XLI

Z miłością  
jak w grocie  
górskiego kryształu  
nie można  
niczego potrącić  
nawet  
szepciem  
jeśli nie ma  
się nad tobą  
rozstrzaskać  
szklana góra



## XLII

Nie wyrządza się krzywdy  
tym którzy kochają  
są bezbronnejsi  
niż starcy i dzieci  
niczego nie mają  
dla własnej obrony  
niczego prócz serca  
wciąż otwartej rany  
gdy spada nań krzywda  
cios  
niespodziewany

## XLIII

Lubię  
gdy mnie obejmuje  
ciepła cisza domu

Czuję  
puls zegara  
i przyjazny oddech  
bibliotecznych półek

Zmierzch  
mi rozświetla  
uśmiech  
twoich oczu

## XLIV

Dźwigam  
wiązkę chrustu  
w lesie zebranego  
To nie ja  
niosę brzemię  
to ono  
mnie wiedzie  
ścierniska bezdrożem  
i grudniową drogą

A kiedy je zrzucam  
pod drzwiczkami pieca  
to nie ono  
to ja  
w palenisku płonę  
żywym ogniem palą  
ramiona strudzone

## XLV

*B.L.*

Młody poeta pyta  
myśląc o śmierci  
czy wyjść naprzeciw jasności?  
Stary poeta powiada  
wyjdę naprzeciw jasności  
A przecież  
jasność pozostaje w nich  
na odległość oddechu

## XLVI

Jeszcze tylko pozdrowić  
przydrożną kapliczkę  
i leśny zaułek  
na zakolu torów  
spocząć na kolejnym  
wierzchołku Beskidów  
i czekać mostu na Skawie  
to już niedaleko

## XLVII

Można  
mieć dystans  
nie tylko  
do prawdy  
także  
do kłamstwa  
Im gorliwiej  
kłamie kłamca  
tym bardziej  
śmieszny  
kłamstwo doskonałe

## XLVIII

Kiedy prawda  
spiecie się  
z kłamstwem  
w węzeł  
nie do rozplątania  
łatwo  
zaczisnąć go  
na czyimś gardle  
trudniej  
samemu zamilknąć  
albo  
go powiesić

## XLIX

Blakną uczucia  
jak kolory  
już i radość  
nie taka różowa  
także smutek  
ledwie  
popielaty  
na kolejnych  
zakrętach  
coraz mniej  
mocnych  
wrażeń

## L

Myśl całkiem  
współczesna:  
wciąż idziemy naprzód  
choć błotnista droga  
im bliżej do ludzi  
tym dalej od Boga

## LI

Jakoś nie może  
dorosnąć we mnie dusza  
ciągle każdemu ufa  
i w słowa święcie wierzy  
bez składu i ładu  
mnoży i dodaje  
a później tylko  
z żalem odejmuje  
na użytek bliźnich  
stroi mądre miny  
i zawzięcie splota  
śmieszne warkoczyki  
pewnie na przekór  
łysiejącej skroni  
i w coraz głębsze bruzdy  
pooranej twarzy

## LII

Równie niełatwo  
być koniem  
jak człowiekiem  
i koń i człowiek  
bezbłędnie trafia do domu  
i koń i człowiek  
często ciągnąć nie ma siły  
i koń i człowiek  
łamie nogi na nierównej drodze  
i koń i człowiek  
wierzgnie niekiedy za młodu  
i koń i człowiek  
sowieje na starość

Czyż sensowne jest zatem  
ujeżdżanie konia  
przez człowieka?

## LIII

Pytam katechetę:  
Dlaczegoż to człowiek  
jest panem stworzenia  
— słabszego?

Dlaczegoż nie-katolik  
to w oczach Kościoła  
jednak coś  
— gorszego?

I jak się ma to  
do prawdy  
też ponoć jedynej:  
— Panie,

otom przed Twoim obliczem  
prochem i niczem?

## LIV

Gdzie się schronić  
przed padającymi  
zewsząd kalumniami  
Gdzie  
znaleźć zacisze  
pośród halnych  
wiatrów  
Gdzie opaść  
bezpiecznie wyrwanemu  
z korzeniami drzewu  
A w istocie:  
i w mysiej norce  
starczy miejsca  
dla ludzkiego  
strachu

## LV

Im mocniej  
starość ospą  
znaczy moją twarz  
tym wyraźniej  
słyszę mowę ptaków  
w ogrodzie  
tym jaśniejszy  
jest rysunek gałęzi  
w ramie okna  
tym żywiej  
pulsuje kolor krzewu  
naprzeciwko

Dlaczego  
dopiero gasnące oczy  
tak dokładnie widzą

## LVI

Chciałabym  
zabrać z sobą  
zapach wieczoru  
na leśnej polanie  
aksamit trawy  
pod stąpnięciem stopy  
dotknięcie nieba  
i dziecięcej dłoni  
smak gorzkiej  
szałwi  
krzyk klucza  
żurawi  
oszronioną  
drabinę pajaka  
aby zejść znowu  
na spotkanie  
z Tobą

## LVII

Oślonięte ciszą komnaty  
drzemią namioty wezyra  
tak nie na miejscu w zamku  
jak mit o wspaniałości  
dawno wygranej bitwy  
i przegranej wojny  
jak marzenie o potędze  
w epicentrum klęski  
A w gruncie rzeczy:  
jak dobrze, że mogę  
jeszcze myśleć,  
patrząc na namioty wezyra  
rozpięte w wawelskiej komnacie.

## LVIII

Starsza pani perswaduje:  
Boję się  
lawiny słów  
i twoich oczu  
aż płowych z wściekłości  
Proszę:  
oszczędzaj siebie i mnie  
w kłótni —  
choćby... z oszczędności.

## LIX

Patrzę na wojnę chmur:  
zebrały całą nienawiść ziemi  
przepełniły obrzeża oceanem zła  
nabrzmiały krzywdą  
łamią i wznoszą przeszkody  
rwą i budują każdą strukturę  
galopują garbami pustyni  
i kłębami pary  
pierzaste strzępy  
rozwlóczy wiatr  
dymi nad ruinami  
krwawy zachód  
Wiem  
jak i kiedy  
ta wojna się skończy  
i noc pokona  
najgroźniejszą z chmur

Obyśmy tylko takie  
przeżywali wojny



## LX

Zaklinanie dnia:  
Dzień dobry  
Będziesz dobry  
Bądź dobry  
Musisz być dobry  
— nim staniesz się  
nocą

## LXI

To nieprawda  
że cisza jest martwa  
żyje tak głośno  
jak ryk motoru  
za oknem  
jak skarga dziecka  
za ścianą  
jak tykanie zegara  
pulsuje czekaniem  
gdy słyszę  
twe kroki  
na schodach

Cisza ma swoją objętość  
ciężar smak i wagę

## LXII

Ilomaż to niemi  
plącze się nasz los  
z innymi  
ktoś inny nas rodzi  
ktoś inny  
na wieczny prowadzi  
spoczynek  
ktoś inny otwiera drzwi  
ktoś inny zamyka drzwi  
ktoś inny leczy  
ktoś inny zabija  
już witając świat  
wpadamy w więznię  
laserów  
i czy to ważne  
w którym paśmie  
spłonimy?

### LXIII

Olśnienie światem  
zmienia się w moje  
nad nim zdumienie  
Zbieram cząstki dnia  
i oddechy nocy  
coraz doskonalej  
brzmi struna  
którą wspólnie tworzą  
i po której obiegam świat  
niczym tancerka na linie  
zdumiona  
kiedy kolejny krok  
okazuje się już tylko  
westchnieniem

### LXIV

wędrowanie czarnym szlakiem  
— po rumowisku roztrzaskanych sosen  
wędrowanie białym szlakiem  
— przez tunel wyschniętych potoków  
wędrowanie szlakiem czerwonym  
— pozdrawia nas ciepło kalina  
wędrowanie szlakiem zielonym  
— nie wetkniesz szpilki  
w świerkowe poszycie  
wędrowanie: nocą i o świcie

## LXV

na co dzień  
krążę wokół  
jak sputnik po orbicie  
dokładnie według programu  
z góry ustalonych parametrów  
ściśle od do

nie sputnik ważny  
ale sam ruch  
i efekty programu

nagły defekt mechanizmu

czuję Kosmos  
odbieram najłżejsze sygnały wnętrza  
słyszę wszystkie galaktyki  
widzę każdą konstelację  
i coraz bliżej  
mleczną drogę

## LXVI

W drukarni:  
tańcząca śmierć  
perlista śmierć  
czysta śmierć  
srebrzystą strużką  
płynie  
ołowiana śmierć

## LXVII

Ujrzałam się  
w szufladzie  
w trzecim wymiarze  
szarej koperty  
z napisem „Hanka”

Tak mnie zobaczą  
ci którzy zostaną

## LXVIII

Marzenie maksymalisty:  
mieć Boga  
na swoją miarę

## LXIX

Gwiazdka z nieba...

Spotkałam gwiazdkę  
tkwiła w kałuży  
i  
na ratunek  
wzywała niebo

## LXX

Ujrzeć swoją prawdę  
jak hostię w monstrancji  
dostrzec jej zarys  
w blasku ornamentu

uchwycić kształty  
w pulsowaniu światła

nie dać jej zginąć  
w migotliwym cieniu

## LXXI

O godzinie czwartej  
przy ulicy Barskiej  
słowik przedkłada racje  
słowikowej  
— że rozumie  
jej niepokój o świecie  
— że samolot nad nimi  
jest tylko w przelocie  
— że asfalt na moment  
jeden zadygocze  
pod upiorem dźwigu  
— że dopóki trzeba  
zawsze przy niej będzie  
— że nic nie naruszy  
spokoju ich gniazda  
nawet gdyby z nieba  
gwiazda przypadkiem  
upadła

## LXXII

Można wrastać  
w ziemię  
korzeniami perzu  
albo  
wiśni czy orzecha  
Różne  
są tylko owoce  
jakie rodziny

## LXXIII

Prawda  
głęboko przylega  
do  
skorupy orzecha  
bywa też  
z jego częstką  
żywcem grzebana

## LXXIV

Zamykanie:

coraz mniej przed  
nami  
coraz więcej za  
nami

mało otwierających się drzwi  
wiele  
zamykających  
na szczelne zamki  
z gwoźdźmi  
zamiast klucza

## LXXV

Nie masz większej  
                  samotności  
niż  
we dwoje

## LXXVI

Przemijanie:  
każdy przemija  
indywidualnie

## LXXVII

Obserwacja agronoma:  
nie ma ludzi jednakowych  
co człowiek to  
inna  
główka kapusty

## LXXVIII

Ubrałam  
nową sukienkę  
          z wystawy  
i stałam się  
          inna  
jak księżyc  
zdmuchnięty  
oddechem nocy

## LXXIX

Uwzględniając  
wiele punktów widzenia  
nie zapomnijmy  
mieć własnego

### LXXX

Pytasz  
jak powstają  
moje aforyzmy  
To  
między innymi  
wynik naszych rozmów  
twojego mówienia  
i mego  
milczenia

### LXXXI

Prawda zgrzebnie przyodziana  
kłamcą przeraża  
estetę — wzrusza

### LXXXII

Jestem jak pogoda  
nie mogę być inna  
— dziecko  
przyrody

### LXXXIII

Nie z każdego źródelka  
powstaje rzeka  
nie każda rzeka  
płynie do morza  
nie każde morze  
jest oceanem  
ale  
nie byłoby oceanu  
gdyby nie źródelko  
nie byłoby źródelka  
gdy nie ocean  
tak daleko  
tak blisko

## LXXXIV

Kroplami dźwięku  
fruwające palce  
zaklinają  
    pogodę i deszcz  
    ciepło i zimno  
    poranek i zmierzch  
rozjaśniają z wolna  
szarość  
twojej twarzy

## LXXXV

Niekiedy stara kobieta  
    młodnieje  
przywołuje uśmiechem  
zachodzące słońce

## LXXXVI

Starzy trują?  
Rwą tylko sieci kontaktów  
z młodymi  
I nie potrafią  
związać ich  
na nowo



## LXXXVII

Każde żywsze  
uczucie  
szuka schronienia  
wierności — przyjaźń  
spełnienia — ufność  
miłość  
choćby załomu  
cienia

## LXXXVIII

złośliwość  
martwej natury:  
człowiek stworzył  
fabryczną taśmę  
a teraz  
taśma  
stwarza człowieka

## LXXXIX

Nieograniczone możliwości:  
codziennie  
można wszystko zaczynać  
od rana  
po kolei

## XC

Kiedy mowa o zdumieniu:  
najbardziej  
zdumiewam się  
sobą

## XCI

Chętniej  
dźwigamy cudze winy  
aniżeli własne

## XCII

Najtrudniej  
pojąć  
oczywistość

## XCIII

Czyżbyśmy  
tworzyli hierarchię  
głównie  
na użytek własny?  
Układając  
kolejne szczeble  
w drabinie  
przecież widzimy  
siebie  
na szczycie

## XCIV

Pytanie:  
jest li to partnerstwo  
jeśli traktować  
człowieka jak psa  
a psa  
jak człowieka?

## XCV

Uciekamy samotnie  
w sobie tylko wiadome  
przestrzenie  
powracamy samotnie  
szukając śladów  
swego tam pobytu

Nie mamy wspólników  
ucieczki  
natomiast powroty  
zawsze świętujemy  
wspólnie

I to jest główny sens  
ucieczek i powrotów

## XCVI

Nie ma się  
co obrażać  
za przyrównanie  
do kury  
jak ona biegnę  
na skinienie  
jak ona  
wiecznie zbieram  
okruchy  
i mrokiem  
zapadam  
w ślepotę

## XCVII

Niekiedy  
spotykam  
i  
takie stworzenia:  
zwijają się  
w kłębek  
i udają  
że ich nie ma

## XCVIII

Przesłoń powiekami  
rozżarzone słońce  
osłoń sobą  
bezbronną  
wśród wilków

Zamknij  
w dłoni pyłek  
unoszony burzą  
by otworzyć  
plekło albo niebo

## XCIX

W Twoich oczach  
frunąć w niebo  
spaść  
na placzu padół

nie potrafię  
zejść Ci z oczu

## C

Moja miłość majem ukwiecona  
Moja miłość palmami witana  
Moja miłość jak chusta zdeptana  
Moja miłość szyderczo oplwana  
Moja miłość rozpięta na krzyżu  
Moja miłość żółcią napojona

Moja miłość pośród łotrów kona

## CI

Na zawsze  
nauczyć się Ciebie  
dłońmi — zrozumieć  
                  twarz  
sercem — usłyszeć  
                  krew  
myślą — dosięgnąć  
                  Twojej

doścignąć czas  
zatrzymać czas  
pokonać czas

## CII

Podwórko:

Grusza okrywa nagość  
czapą zeschniętych liści

Kasztan rzuca złoto  
wprost w kubły na śmieci

Płot wyszczerza zęby  
na koty i dzieci

Jest tu jeszcze dąb  
twardo trzyma się ziemi  
i rodzi żołądzie  
gorzki smak życia

## CIII

Tęczowy most  
nad ciemnymi olchami  
wiódł  
srebrną łątkę  
prosto  
w płonący krzew zachodu

Spopiełał zachód  
przytyła łątka  
w olchowych dziuplach  
hukają sowy  
spalone skrzydła  
leczą  
w błoto

## CIV

Ziemia z ołowiem  
wymieszana  
ziemia na ołów  
stopiona  
nie potrafiś już  
rodzić ziemię  
ani krzyżeć

## CV

Metafora:  
Czy ten automat  
bez twarzy  
to człowiek?

## CVI

Jak długo twardniało  
serce  
że kamieniem rzuciłam  
w Twą pamięć  
a oczy  
powlekił lód

## CVII

Została we mnie polepa  
mrozem szczypiąca od rana  
i szczapka drewna  
na ciepło  
i skibka chleba  
na siłę  
i zaczyn drożdżowy ciasta  
poprzez mrok dzieżki chroniony  
codziennie zeń bochen wyrasta  
codziennie świeżo pieczony

## CVIII

Płatami opada cisza  
na mój łęk  
i pamięć

Niedługo stanę jak bałwan  
nad przeręblą wspomnień

## SPIS TREŚCI

XXVI (Przystanąć) . . . . .	3
XXVII (Jest ból) . . . . .	4
XXVIII (Taki mały ząb) . . . . .	4
XXIX (Różnie żegnamy się) . . . . .	5
XXX (Pytanie) . . . . .	5
XXXI (Pocieszenie) . . . . .	6
XXXII (Odpisywanie) . . . . .	6
XXXIII (Usprawiedliwienie) . . . . .	7
XXXIV (Odkryłam przyczynę) . . . . .	7
XXXV (Rusza koń stępa) . . . . .	8
XXXVI (Na mojej ulicy) . . . . .	9
XXXVII (Mówię do księżycy) . . . . .	10
XXXVIII (Mój ty ptaku) . . . . .	11
XXXIX (Schizofrenia) . . . . .	11
XL (Sztuką jest nie tylko życie) . . . . .	12
XLI (Z miłością) . . . . .	13
XLII (Nie wyrządza się krzywdy) . . . . .	14
XLIII (Lubię) . . . . .	15
XLIV (Dźwigam) . . . . .	16
XLV (Młody poeta pyta) . . . . .	17
XLVI (Jeszcze) . . . . .	17
XLVII (Można) . . . . .	18
XLVIII (Kiedy prawda) . . . . .	19



XLIX (Blakną uczucia) . . . . .	20
L (Myśl całkiem) . . . . .	20
LI (Jakoś nie może) . . . . .	21
LII (Równie niełatwo) . . . . .	22
LIII (Pytam katechetę) . . . . .	23
LIV (Gdzie się schronić) . . . . .	24
LV (Im mocniej) . . . . .	24
LVI (Chciałabym) . . . . .	26
LVII (Osłonięte ciszą komnaty) . . . . .	27
LVIII (Starsza pani perswaduje) . . . . .	28
LIX (Patrzą na wojnę chmur) . . . . .	28
LX (Zaklinanie dnia) . . . . .	30
LXI (To nieprawda) . . . . .	30
LXII (Ilość to niemi) . . . . .	31
LXIII (Oliśnienie światem) . . . . .	31
LXIV (wędrowanie czarnym szlakiem) . . . . .	33
LXV (na co dzień) . . . . .	34
LXVI (W drukarni) . . . . .	35
LXVII (Ujrzałam się) . . . . .	35
LXVIII (Marzenie maksymalisty) . . . . .	35
LXIX (Gwiazdka z nieba) . . . . .	36
LXX (Ujrzeć swoją prawdę) . . . . .	36
LXXI (O godzinie czwartej) . . . . .	37
LXXII (Można wrastać) . . . . .	38
LXXIII (Prawda) . . . . .	38
LXXIV (Zamykanie) . . . . .	38

LXXV (Nie masz większej) . . . . .	40
LXXVI (Przemijanie) . . . . .	40
LXXVII (Obserwacja agronoma) . . . . .	40
LXXVIII (Ubrałam) . . . . .	41
LXXIX (Uwzględniając) . . . . .	41
LXXX (Pytasz) . . . . .	42
LXXXI (Prawda zgrzebnie przyodziana) . . . . .	42
LXXXII (Jestem jak pogoda) . . . . .	43
LXXXIII (Nie z każdego źródelka) . . . . .	43
LXXXIV (Kroplami dźwięku) . . . . .	44
LXXXV (Niekiedy stara kobieta) . . . . .	45
LXXXVI (Starzy trują?) . . . . .	45
LXXXVII (Każde żywsze) . . . . .	46
LXXXVIII (złośliwość) . . . . .	46
LXXXIX (Nieograniczone możliwości) . . . . .	47
XC (Kiedy mowa o zdumieniu) . . . . .	47
XCI (Chętniej) . . . . .	47
XCII (Najtrudniej) . . . . .	48
XCIII (Czyżbyśmy) . . . . .	48
XCIV (Pytanie) . . . . .	49
XCV (Uciekamy samotnie) . . . . .	50
XCVI (Nie ma się) . . . . .	51
XCVII (Niekiedy) . . . . .	52
XCVIII (Przesłoń powiekami) . . . . .	53
XCIX (W Twoich oczach) . . . . .	54
C (Moja miłość) . . . . .	54

CI (Na zawsze) . . . . .	55
CII (Podwórko) . . . . .	56
CIII (Tęczowy most) . . . . .	57
CIV (Ziemio z łoświem) . . . . .	58
CV (Metafora) . . . . .	58
CVI (Jak długo twardıniało) . . . . .	59
CVII (Została we mnie polepa) . . . . .	59
CVIII (Płatami opada cisza) . . . . .	60

ANNA KAJTOCHOWA pochodzi z Brzozowa (woj. krośńieńskię). Po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim (dziennikarstwo) wiele lat pracowała w prasie krakowskiej (m. in. „Gazeta Krakowska”, „Student”). Debiutancka powieść pt. „Babcia” (Wydawnictwo Literackie 1982) zyskała uznanie czytelników i krytyki. Kontynuuje jej wątki oczekujący na druk „Tamten brzeg”, wyróżniony w ogólnopolskim konkursie na powieść i zbiór opowiadań.

Jest również autorką tomików poetyckich: „Sytuacje” (1983), „Krawędź” (1986), „Uroda tarniny” (1990). Wiersze odznaczają się dużą zwięzłością, oryginalnym obrazem. Poruszają problemy psychologiczne. Są adresowane do czytelnika o rozbudowanym życiu uczuciowym, interesującego się zagadnieniami egzystencjalnymi.

„Sytuacje II” stanowią kontynuację „Sytuacji” z 1983 roku.